

Ćwiczenie wyobraźni. Zapis osobistych doświadczeń

Przeszłość z tak zwanego dzisiejszego punktu widzenia zawsze zawiera pewną dozę absurdalności. Idąc tropem frazy brytyjsko-amerykańskiego historyka i geografa Davida Loventhala, przeszłość to zbyt odległy kraj, żebyśmy mogli pojąć i zrozumieć ludzi oraz zdarzenia, szczególnie te bardzo oddalone w czasie. A jak nie możemy ich pojąć, to wydają się nam absurdalne i niezrozumiałe. Poszukujemy prawdy o przeszłości i ulegamy złudzeniu jej odkrywania albo odzwierciedlania, gdy tymczasem konstruujemy świat na wzór i podobieństwo czasów, w których żyjemy. A jednak dążenie do poznania przeszłości zawsze towarzyszyło człowiekowi. Jeszcze u Herodota łączyło się ze współistnieniem świata mitycznego i realnego.

Z czasem historia zaczęła się racjonalizować¹. Skupiać na twardych faktach i ich analizie. Choć dziś jesteśmy już po niezliczonych przełomach w humanistyce (od połowy XX wieku „turn” stał się wręcz kanonicznym określeniem), w historiografii ciągle nieobcy, a w niektórych środowiskach wręcz dominujący jest nurt myślenia osadzony na tradycyjnej zasadzie Leopolda von Rankego (1795–1886) „wie es wirklich gewesen ist”, czyli „jak to faktycznie było”, z wyraźnym akcentem na słowo „wirklich” – „właściwie/faktycznie”. Gdyby nie ono, rozważania o „absurdzie” w kontekście historii byłyby czystą sztuką dla sztuki. Jest bowiem historia w swym klasycznym, dziewiętnastowiecznym samorozumieniu zaprzeczeniem absurdu. Jeżeli uznamy, dosłownie, że absurd określa sytuację wewnątrznie sprzeczną lub pozbawioną sensu, tradycyjnie rozumiana historia dąży do sytuacji odwrotnej. Już od szkoły podstawowej doświadczamy podziału na epoki, okresy polityczne, w nawiasach towarzyszą nam daty określające długość życia najważniejszych postaci i daty najważniejszych zdarzeń. W ten sposób nasz umysł, chcąc nie chcąc, staje się matrycą, na której odcisnięte są fakty, ale już najczęściej nie ma miejsca na refleksję i historyczne myślenie.

Jeżeli ktoś *wirklich* wie, jak było, to w zasadzie zamyka drogę do rozwoju badań naukowych. Za mądry był jednak Leopold von Ranke, żeby tak myśleć, ale niestety często w tak sprymityzowanej formie interpretują jego podejście do historii zarówno jego wielbiciele, jak i jednostronni krytycy. Podobnie jest z Rankowską wiarą w interpretację, czyli solidną

¹ Joanna Kalicka, „Historia”, w: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba (Warszawa: Scholar, 2014), 153–158.

krytykę źródeł. Była i powinna być ona do dziś jednym z fundamentów nowoczesnej historiografii. Absurdalną formą jej rozumienia jest fetysz źródła, lansowany na przykład w głównym nurcie badań Instytutu Pamięci Narodowej. W gruncie rzeczy prowadzi on do upolitycznienia badań i zamknięcia się na unowocześnienie warsztatu historyka po to, by korzystać nie tylko z faktów, lecz także z wyobraźni i dorobku innych dziedzin nauki. Kluczem do „absurdu” i jednocześnie jego umiejscowienia w horyzoncie zainteresowań historyków jest właśnie potrzeba wyobraźni i nadawania sensu historycznym rozważaniom.

Gdyby ktoś postawił przede mną zadanie wyboru między Leopoldem von Ranke a, na przykład, Umberto Eco, nie miałbym żadnej wątpliwości, kogo wybrać. Czytając na przemian mistrza faktów (Ranke) i mistrza historycznej wyobraźni (Eco), wcale nie wybrałbym autora *Imienia Róży*, *Baudolino*, *Tajemniczego płomienia królowej Loany* czy *Cmentarza w Pradze*. Nie wybrałbym również autora *Dziejów papieżstwa XVI–XIX wieku*, *Niemieckiej historii w czasach reformacji* czy *Francuskiej historii, głównie XVI i XVII wieku* – i wcale nie dlatego, że w większości trzeba go czytać po niemiecku i (jak nie lubię tego argumentu) jest po prostu nudny. Kierowany zawodową odpowiedzialnością i potrzebą upowszechniania myślenia historycznego, wybrałbym obu. Ranke daje poczucie respektu wobec autentycznego źródła. Ożywia przez to na moment postaci i zdarzenia, by następnie szybko zamknąć ten obraz swoją erudycją i faktografią. Eco, jak się zdaje, mówi: Idź dalej! Sama wiedza źródłowa to za mało. Korzystając wnikliwie z opracowań, sięgając do źródeł, stwarza świat wyobrażony, który uczula czytelnika na minioną rzeczywistość i pozwala mu się poruszać w mechanizmach tamtego świata tak, jakby nie był nieosiągalny. Swoją wyobraźnią ożywia wyobraźnię czytelnika. Czy mniej prawdziwą niż Ranke? Nie wiem. Dla mnie potrzebną. Krytyka źródeł i wyobraźnia powinny się uzupełniać i wzajemnie wspierać.

Przed laty miałem *idée fixe*. Chciałem, by częścią studiów humanistycznych (nie tylko historycznych) stała się historia stosowana, która tym różni się od modnej dziś *public history*, że schodzi z wyżyn wszytkowiedzącej akademickiej wieży z kości słoniowej. Akcent kładzie na relację zwrotną między historią akademicką a tak zwaną amatorską, wytwarzaną na przykład przez praktyki kulturowe organizacji pozarządowych². Taki nurt myślenia powstał równoległe na początku XXI wieku wśród badaczek i badaczy frankfurckiego Uniwersytetu Viadrina oraz nieco wcześniej w praktykach olsztyńskiej „Borussii” oraz moim zakorzenieniu w badaniach teorii i praktyk pamiętania.

W ramach historii stosowanej studenci mogliby uczyć się przez semestr wyobraźni. O ile intuicja może być nam dana albo nie, o tyle wyobraźnię można rozwijać, można się jej kreatywnie uczyć. Najprostszą drogą ćwiczenia wyobraźni dla adepta studiów historycznych jest konfrontacja z ciekawą literaturą osadzoną historycznie czy inspirowaną wątkami historycznymi, jak chociażby u Olgi Tokarczuk, Joanny Bator czy Stefana Chwina, by pozostać przy bliskich mi współczesnych polskich klasykach gatunku³.

² Robert Traba, „Historia stosowana jako subdyscyplina akademicka. Konteksty i propozycje”, w: *Historia dziś*, red. Ewa Domańska, Rafał Stobiecki, Tomasz Wiślicz (Kraków: Universitas, 2014), 143–164.

³ Robert Traba, „Czytanie krajobrazu: Westerplatte i Kulmhof w Chełmnie nad Nerem”, w: *Historia jako pokusa*, red. Janusz Marszałec (Gdańsk: Muzeum Gdańska, 2021), 51–95.

Można iść dość popularnym tropem historii alternatywnych, które powinny nie tyle fantazjować, co trzymać się realnie możliwego scenariusza rozwoju zdarzeń po to, by nie stracić z pola widzenia historyczności tekstu. Łączyłyby więc tradycyjny warsztat historyka z potrzebą myślenia historycznego.

Można wreszcie uruchamiać wyobraźnię, ucząc czytania krajobrazu, co nie jest ani wycieczką szkolną, ani podróżą studyjną. Krajobraz kulturowy da się zawłaszczać przez narodowe identyfikacje i interpretacje. Można go również deszyfrować jako nakładające się warstwy (palimpsest) historycznych oddziaływań. W „czytaniu” odwołuję się do trzech warstw: krajobrazu przyrodniczego, dziedzictwa materialnego oraz pamięci kulturowej/komunikacyjnej (między innymi rozmów ze świadkami, różnego rodzaju świadectw literackich, artystycznych, biograficznych, muzycznych i tym podobnych). Te trzy warstwy umocowane powinny być w teorii/wiedzy nad krajobrazem i pamięcią oraz w praktycznej formule przeżywania krajobrazu, czyli aktywnym doświadczaniu specyfiki miejsca, na przykład poprzez spacer/wędrowanie. W ten sposób nawiązuję do refleksji i rozważań krajobrazowych Waltera Benjamina, Franza Hessela⁴ czy Claudia Magrisa⁵. W węższym znaczeniu częścią czytania krajobrazu jest odczytywanie i interpretacja historii na podstawie symboli oraz elementów charakterystycznych dla konkretnego krajobrazu kulturowego. Zachowane w krajobrazie materialne świadectwa należy najpierw rozpoznać/zidentyfikować, aby umieć je zinterpretować. Odczytanie znaków krajobrazu pozwala nam na skonstruowanie, niekoniecznie alternatywnej, ale uzupełniającej, aktywnie doświadczanej historii i specyfiki miejsca.

Interpretacje absurdu mogłyby stać się kolejnym elementem w drodze do ćwiczenia wyobraźni. Podam tylko trzy przykłady „absurdów” istniejących w wymiarze rozumienia historii jako *res gestae*, czyli zdarzeń z przeszłości, oraz historii jako *rerum gestarum*, czyli opisywania przeszłości. Trzeci wymiar stanowi historia i jej relacja do pamięci.

Pierwszy przypadek dotyczy zdarzenia z 1987 roku, gdy powołany zostałem do mazurskiego Orzysza na zimowe manewry Ludowego Wojska Polskiego, by otrzymać przynależny absolwentom studiów wyższych stopień oficerski. Finalny akord absurdu brzmiał następująco:

„Podziękowanie: Obywatel kpr. pchor. rez. Robert Traba

Zakończyliśmy kolejny etap szkolenia wojskowego. (...) Obywatelską postawą dalsieście wyraz patriotyzmu i zaangażowania. Była to również Wasza odpowiedź na rewizjonistyczne odgłosy zza Łaby oraz reaganowską politykę rozpętywania kolejnej fazy niebezpiecznego dla pokoju wyścigu zbrojeń. Wasz żołnierski trud włożony w sprawną i konsekwentną realizację zadań przyczynił się do umocnienia gotowości bojowej naszej jednostki (...)”.

Potem następowały podpisy i data... 6.02.1987! Nie tylko dzisiaj te oryginalne fragmenty listu zakrawają na surrealistyczną parodię schyłku realnego socjalizmu w Polsce.

⁴ W języku polskim m.in.: Franz Hessel, „Sztuka spacerowania”, tłum. Sława Lisiecka, *Literatura na Świecie* 8–9 (2001): 157–162; Franz Hessel, „Flâneur w Berlinie”, tłum. Sława Lisiecka, *Literatura na Świecie* 8–9 (2001): 163–233; Walter Benjamin, „Powrót flâneura”, tłum. Andrzej Kopacki, *Literatura na Świecie* 8–9 (2001): 234–238; por. Traba, *Czytanie krajobrazu*.

⁵ Claudio Magris, *Dunaj*, tłum. Anna Osmólska-Mętrak, Joanna Ugniewska (Kraków: Czytelnik, 2018).

Do końca „oni” udawali, że nic się nie dzieje, i po staremu indoktrynowali, a „my” do końca udawaliśmy, że się w to, chcąc nie chcąc, musimy bawić, będąc mimochodem realnym aktorem „ich” scenariusza. A prawda była taka, że tylko pióro Hąska mogłoby ją opisać. „Żołnierze”, czyli *de facto* pozbierani z pracy mężczyźni w wieku około 25–45 lat, odreagowywali codzienne stresy żołnierską głupawką. Prawie połowa sprzętu w ogóle nie dojechała na żadne manewry, ponieważ sprzęt albo się sam rozlatywał, albo sprawiali to sprytni mechanicy, którym w prawie trzydziestostopniowym mrozie ani w głowie było marznąć na orzyskim poligonie. Na koniec i tak się okazało, że wygraliśmy z 312. Dywizją Pancerną Bundeswehry uzupełnioną przez równie wrogie holenderskie bataliony wsparcia. Gry wojenne trwały do końca realnego socjalizmu. Wróg od pół wieku był jeden: Niemcy, to znaczy RFN⁶. Dziś absurd powtarza się... w zupełnie innej scenarii politycznej. Absurdalność sytuacji, której stałem się uczestnikiem, jest nie tylko śmieszna, lecz także może być alternatywną drogą poznania i zrozumienia historii Polski schyłku PRL-u.

Drugi przypadek dotyczy zdarzeń tragicznych, które w marcu 2023 roku, za sprawą filmu Marcina Gutowskiego *Bielmo: Co wiedział Jan Paweł II* (emisja: TVN24, 6 marca 2023), próbującego opisać rolę Karola kardynała Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II, w procederze maskowania przez Kościół katolicki przestępstw pedofilii, doprowadziły do niespotykanej eskalacji medialnych i politycznych dyskusji. Absurd w tym wypadku polega na podwójnej ucieczce od rzeczywistości: po pierwsze w stronę obrony nie naruszalnego *sacrum*, jakim ma być nietykalność osoby Jana Pawła II, oraz, po drugie, w stronę potępienia, aż do burzenia pomników i skreślenia z listy świętych. W pierwszym przypadku prowadzić to może do katolicko-narodowej, zbiorowej ekstazy i fanatycznej obrony czci papieża. W drugim do ogłoszenia antyreligijnej akcji wymazywania Jana Pawła II z przestrzeni publicznej, w duchu rzymskiej tradycji *damnatio memoriae*. Buforem przeciw absurdowi może być historyczna racjonalność, nawet na tak nabrzmiały emocjonalnie temat, czego dobrym przykładem jest pisany na gorąco artykuł-komentarz Arkadiusza Stempina⁷.

Trzeci przypadek absurdu jest być może najbardziej niebezpieczny, ponieważ dla większości mało widoczny, dotyczący relacji między historią a pamięcią. Zwrócił na niego uwagę niemiecki humanista, semantyk historii Reinhart Koselleck w wykładzie z okazji 60-lecia zakończenia II wojny światowej⁸. Na poziomie pamięci przestaniemy na przykład rozróżnić Drugą i tak zwaną Trzecią Rzeszę albo jako równoprawną rzeczywistość traktować zaczniemy III Rzeczpospolitą i tak zwaną IV Rzeczpospolitą. Absurd? Dla historii tak, dla pamięci niekoniecznie. Historia, mająca swój warsztat i metodologię, tak uwikłała się w ostatnich kilkudziesięciu latach w politykę pamięci, że w potocznym odbiorze

⁶ Robert Traba, „Kot Schrödingera. Rozważania (nie-)konstruktivistyczne o «moich» i «nie moich» Niemcach”, w: *Moje Niemcy – moi Niemcy. Odpominania polskie*, red. Hubert Orłowski (Poznań: Instytut Zachodni, 2009), 327–343.

⁷ Arkadiusz Stempin, *Karol Wojtyła jako człowiek Kościoła wchłonął opary tajnej instrukcji z 1922 r.*, dostęp 10.03.2023, <https://wiadomosci.onet.pl/autorzy/arkadiusz-stempin>.

⁸ Reinhart Koselleck, „Dziewiąty maja pomiędzy pamięcią a historią”, tłum. Justyna Górny, *Borussia* 39 (2006): 173–180.

przestaje być zauważalna granica między pamięcią a historią. Nie odniosę się do konkretnego, lecz teorii. Niebezpieczeństwo stopienia się historii z pamięcią podkreślał już pod koniec XX wieku francuski historyk Pierre Nora⁹. Erupcja pamięci zbiorowej, która rozszerzała swoją ekspansję jako odwet upokorzonych i obrażonych, nieszczęśliwych, jako historia tych, co „nie mieli prawa do Historii”, stała się Foucaultowską przeciw-historią. Tyle że nie wypełniła jej należyta, definiowalna treść, co skłoniło Norę do manifestu na rzecz „obowiązkowej historii”, wynikającego ze sprzeciwu wobec ekspansji pamięci dążącej do całkowitego zastąpienia historii. Paul Ricoeur żądał „epistemologicznego cięcia” między historią a pamięcią, postulując przy tym rezygnację z jakichkolwiek prób hierarchizacji obu pojęć na rzecz ich jednoczesności i dialektyczności¹⁰. Postulaty sprzed około dwóch dekad są dziś ciągle aktualne.

Trzeba szukać przykładów takich, aby teoria odnalazła zakorzenienie w komunikatywnej narracji i zapobiegła nieoczekiwanej konwersji historii w fundacyjną ideologiczną pamięć. Z mojego doświadczenia nasuwa się jeden przykład. W 2020 roku zakończył się projekt pisania drugiego na świecie bilateralnego podręcznika do historii. Pierwsze trzy tomy *Europa. Nasza historia*, dostosowane do programów nauczania w Polsce i Niemczech, zostały dopuszczone do nauki w szkołach podstawowych obu krajów. Czwarty tom, dotyczący XX wieku, zablokowało polskie Ministerstwo Nauki i Edukacji. W Niemczech ten sam tom w 2021 roku uzyskał tytuł najlepszego podręcznika. Polski recenzent, profesor Grzegorz Kucharczyk, współautor programu nowego przedmiotu historia i różnorodność, wszedł w polemikę z wieloma tezami i w efekcie wystawił negatywną ocenę podręcznikowi. Sens nieporozumienia polegał na braku „epistemologicznego cięcia” między historią a pamięcią. Według recenzenta nie można na przykład pisać o klęsce powstania warszawskiego w 1944 roku, ponieważ dziś żyje o nim bohaterska pamięć, a więc jak najbardziej było zwycięskie¹¹. Absurd takiej tezy polegał na tym, że przecież walki i śmierć 180 tysięcy warszawiaków w ciągu dwóch miesięcy oraz zakaz pamiętania w PRL-u i boom pamięci powstańczej, szczególnie po 2004 roku, należą do zupełnie różnych porządków narracyjnych – a więc wcale nie muszą się wykluczać.

Wszystkie trzy przykłady uruchamiania wyobraźni poprzez konfrontację z absurdem, absurdalnym zdarzeniem czy absurdalną sytuacją nie zaistniałyby, gdyby nie zwodnicza siła przyciągania, jaką posiada w sobie absurdalność. Wywołuje emocje, jedni się oburzają, inni śmieją. Emocjonalność relacji jest w edukacji czy, na przykład, w praktykach muzealnych drogą do ożywienia zainteresowania. Sztuka obchodzenia się z absurdem polega na umiejętności wykorzystania jego emocjonalnej siły uwodzenia w taki sposób, by można było uruchomić racjonalne myślenie historyczne¹².

⁹ Pierre Nora, „Czas pamięci”, tłum. Wiktor Dłuski, w: *Res Publica Nowa* 7 (2001): 20–27.

¹⁰ Paul Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. Janusz Margański (Kraków: Universitas, 2006), 251.

¹¹ „Jedna historia dwóch narodów. Rozmowa z prof. Robertem Trabą”, *Wyborcza. Ale Historia*, 2022, dostęp 11.03.2023, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,28636176,prof-robert-traba-w-azji-dziwia-sie-jakim-cudem-polacy-i.html>.

¹² *Myślenie historyczne*, red. Robert Traba, Holger Thünemann (Poznań: Nauka i Innowacje, 2015).

Bibliografia

- Hessel, Franz. *Sztuka spacerowania*. Tłum. Sława Lisiecka. „Literatura na Świecie” 8–9 (2001).
- Hessel, Franz. *Flâneur w Berlinie*. Tłum. Sława Lisiecka. „Literatura na Świecie” 8–9 (2001).
- Benjamin, Walter. *Powrót flâneura*. Tłum. Andrzej Kopacki. „Literatura na Świecie” 8–9 (2001).
- „Jedna historia dwóch narodów. Rozmowa z prof. Robertem Trabą”, *Wyborcza. Ale Historia*, 2022, dostęp 10.03.2023, <https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,28636176,prof-robert-traba-w-azji-dziwia-sie-jakim-cudem-polacy-i.html>.
- Kalicka, Joanna. „Historia”. W: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Robert Traba. Warszawa: Scholar, 2014.
- Koselleck, Reinhart. „Dziewiąty maja pomiędzy pamięcią a historią”. Tłum. Justyna Górny. *Borussia. Historia – Kultura – Literatura* 39 (2006).
- Magris, Claudio. *Dunaj*. Tłum. Anna Osmólska-Mętrak, Joanna Ugniewska. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2018.
- Myślenie historyczne*. Red. Robert Traba, Holger Thünemann. Poznań: Nauka i Innowacje, 2015.
- Nora, Pierre. „Czas pamięci”. Tłum. Wiktor Dłuski. *Res Publica Nowa* 7 (2001).
- Ricoeur, Paul. *Pamięć, historia, zapomnienie*. Tłum. Janusz Margański. Kraków: Universitas, 2006.
- Stempin, Arkadiusz, 2023, *Karol Wołyła jako człowiek Kościoła wchłonął opary tajnej instrukcji z 1922 r.* dostęp 10.03.2023. <https://wiadomosci.onet.pl/opinie/prof-stempin-karol-wojtyla-wchlonal-opary-tajnej-instrukcji-z-1922-r/tbedtms>.
- Traba, Robert. „Historia stosowana jako subdyscyplina akademicka. Konteksty i propozycje”. W: *Historia dziś*, red. Ewa Domańska, Rafał Stobiecki, Tomasz Wiślicz. Kraków: Universitas, 2014.
- Traba, Robert. „Czytanie krajobrazu: Westerplatte i Kulmhof w Chełmnie nad Nerem”. W: *Historia jako pokusa*, red. Janusz Marszałec. Gdańsk: Muzeum Gdańska, 2021.
- Traba, Robert. „Kot Schrödingera. Rozważania (nie-)konstruktywistyczne o «moich» i «nie moich» Niemcach”. W: *Moje Niemcy – moi Niemcy. Odpominania polskie*, red. Hubert Orłowski. Poznań: Instytut Zachodni, 2009.